OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 9. Nowemiasto, dnia 4 marca 1926. Rok III

Roman Wilkanowicz.

Z cyklu: „Sonety więzienne“.

Siedem kroków mam całej dziedziny, —
Aż za wiele na skromny grobowiec;
Umęczony podróżą wędrowiec,
Może ciche w nim trawić godziny...

Drzwi okute w żelazny pokrowiec,
Krat stalowych za oknem kosz siny,
Chronią celę od świata gościny,
Kędy droga na błędny manowiec.

Nie zapełni samotni mi gwarem,
Świergot ptactwa, ni srebrny śmiech dzieci,
Nie zabłyśnie mi wiosna ust czarem. —

Czasem tylko westchnienie doleci,
Na skroń myśli się zwalą ciężarem,
Albo rozpacz ślepiami zaświeci!...

Kiedy wieczór zapada na dworze,
Kiedy w celi ciemnieje jak w grobie,
Wtedy dusza zamyka się w sobie,
I od ciała wędruje w przestworze...

Błądzi wtedy w marzeniach po globie;
Tu step jasny, tam puszcza, tam morze,
Widzi krwawe zachody i zorze,
I gór szczyty w królewskiej nadobie.

Słyszy z góry jak gwiazdy się krzeszą,
Jak meteor przedziera obłoki,
I jak Chrystus naucza przed rzeszą.

Potem w czarne przedziera się mroki,
Aż tam, kędy tysiące słońc spieszą,
Kędy ziemskie nie słyszne już kroki.

Kiedy księżyc wędruje po ścianie,
Kiedy pełza po ziemi poświata,
Kędyś zdala przez mury dolata
Szloch serdecznie żałosny i łkanie.

Na podłodze odbija się krata,
Blask na nędzy podpełza posłanie;
A z daleka się niesie szlochanie,
Jakby z trumny drzewicznej, z za świata.

Ktoś tam płacze, ktoś płacze w swej celi,
Ktoś się żali na swoją niedolę;
Czyżby dziecko tam małe zamknęli?...

Może komu przyśniło się pole,
Rozegrane w świerszczowej kapeli,
Albo może... krew błysła na czole!...

Przybylski

Żegnaj nam nocy.

Żegnaj nam nocy — rzucamy ciebie,
A w przyszłość lepszą patrzymy przed siebie.
My chcemy szczęścia — nie gwiazdek — lecz słońca,
A przyszłość przed nami — szczęście bez końca.

Tyś była groźna — bezlitosna nocy
Ciało i ducha trzymałaś w twej mocy.
Tyś nie słyszała naszego wzdychania
Tylkoś czekała spodlenia — skonania.

Dziś już inaczej, wszak wolni żyjemy,
I w lepszą przyszłość tak śmiało kroczymy.
Dziś mamy szczęście — promienie światłości,
Cóż trza nam więcej? Och tylko miłości!

Kiedyś nikczemność w twą moc nas oddała,
Długoś nas szatą ciemno pokrywała.
Byliśmy słabi, bez siły, bez broni,
Silni na duchu, bez mocy w swej dłoni.

Dziś duch już porwał swe pęta niewoli,
Wzniósł się ku świtom, hen, ku lepszej doli.
Przezwycięzony potargał kajdany,
Brzask spłynął na bory, sioła i łany.

Takżeś minęła ty nocy męcząca,
Przemoc twa zgasła jako gwiazdka lśniąca.
Już twa potęga w grób nas nie zagrzebie,
Bywaj nam zdrowa, idziemy od ciebie.

Przechadzka w ruinach Pompeji.

Pomiędzy Wezuwjuszem a Giaurem w olbrzymim ogrodzie z cudami przyrody spoczywają w milczeniu od 18-leci ruiny wspaniałego miasta rzymskiego, Pompeji. Dwa wręcz przeciwne sobie wrażenia! Podróżny podziwiał co dopiero zatokę neapolitańską, najpiękniejszą pewnie w świecie, podziwiał jej cichą, rozmarzoną toń lazurową to piękne, pogodne niebo włoskie i błękitny horyzont od Lorento i Salerno. Dokoła siebie na morzu, w przyrodzie a nawet na wierzchołku czynnego wulkanu widzi, pełen podziwu, ruchliwe życie, lecz naraz o zgrozo widzi też przed sobą obraz spustoszenia i śmierci.

Pompeja jest podziwu godnem miastem z powodu swych ulic i miejsc publicznych, swych domów, pałaców i świątyń. Niestety, nie widzimy strzelców na jej murach, ani ciekawego widza na forum, ani gladjatora w arenie jej amfiteatru. Pompeja jest miastem bez mieszkańców, bez życia, jest miastem śmierci.

Deszcz ognia i popiołu, raczej deszcz ognisto-rozpalonej płynnej lawy, którego Wezuwjusz przez trzy dni wyziewał, zalał to miasto. Plinjusz młodszy pozostawił nam przerażający opis tej okropnej katastrofy. Dopiero od przeszłego stulecia wykopują ją i wydobywają na światło dzienne monumenta rzymskiej starożytności i świetności, prawie że nieuszkodzone.

Słońce rzuca swe gorące promienie na to w śnie śmiertelnym spowite miasto. Na ten widok i wspomnienie przenika nas dreszcz, ale zróbmy przechadzkę a ujrzymy zabiegi uśpionych mieszkańców, tak jak śmierć ich zaskoczyła.

Jeżeli idziemy bramą od morza, przyjdziemy, przeszedłszy długą halą, na wspaniałą ulicę, której nazwa wypisana na tablicy wskazuje: Reg. VII. Ins. 7. Via 5. bo tak jak w starożytnych miastach są i tu domy wyspowato ugrupowane, a grupy takie odłączano od siebie ulicami. Ulice są wyłożone wielkiemi płytami i zaopatrzone w wygodne, proste, wysokie chodniki. Wszędzie widzimy na nich jeszcze ślady, wyżłobione przez koła wozów przed niespełna 2000 lat.

Na prawo i lewo stoją wspaniałe domy Pompeji, niestety wiele masy popiołu, przez Wezuwjusz na nie wyzionięte załamały dachy i popaliły drzwi i okna.

Przez krótkie zwiedzenie miasta można więcej nauczyć się o urządzeniu i sposobie życia starych Rzymian, niż przez długoletnie studja starych łacińskich autorów. Chodnik domowy, zwany prothyrum, wyłożony zazwyczaj mozajką, prowadzi nas do atrium. Jest to nakryte podwórze, na które wychodzą pokoje obcych. W pośrodku atrium znajduje się implurium, w którym zbierała się ściekająca z dachów woda deszczowa. W tyle naprzeciw wejścia halowego znajduje się tablinum, które służyło jako sala podejmowań; tu wisiały obrazy przodków i przechowywano wszelkie dokumenta. Wzdłuż tablinum ciągnął się wązki ganek łączący przednią część domu, rezerwowaną dla gości, z tylną, zawierającą mieszkanie rodziny. Ostatnie otoczone jest przez perystylium, otwartem rzędem kolumn zamknięte podwórze. Do perystylium wychodzą sypialnie, pokoje toaletowe, mieszkania matron rzymskich, mała kapliczka bóżka domowego, jadalnia, zwana tridinium i eksedra czyli salon, naprzeciw zaś wznosiły się łazienki, kuchnia, śpiżarnia i remiza. Na progu u wejścia każdego domu czytamy „Salve"-witaj, którym to wyrazem zwykli byli Rzymianie się pozdrawiać.

Wszystkie domy Pompeji są przeważnie podług tego planu zbudowane, różnią się tylko liczbą i wielkością mieszkań, w freskach i dekoracji. Każdy z nich zasługuje na szczególniejszą uwagę, a ze strony uczonych na głębsze studjum co do licznych mozajk, malowideł ściennych i wielobarwnego marmuru.

Idźmy dalej w głuche ulice miasta. Są one regularnie a odtworzone słońcu i morzu. Prawie na każdem ich końcu i miejscu przecięć stoi piękna fontanna, z szerokim dokoła basenem, w który może jakaś bogini obficie lała wodę. Jeszcze dziś można widzieć ślady, wydrążone ciężkiemi stągwiami przez Pompejanki.

Wreszcie przychodzimy na Forum miasta. Był to wielki plac, przeznaczony na ruch giełdowy, rynek, publiczne gry i zebrania. Na zachodniej stronie wznoszą się posągi dwunastu jeźdźców i dwie trybuny dla mówców. Za nimi stoi przepyszna świątynia Jowisza, a po obu jej stronach wznoszą się łuki tryumfalne. W pobliżu niej stoi druga świątynia Augustusa, do której prowadzi wspaniały portal. Jeżeli rzucimy spojrzenie do małej otwartej kaplicy, opodal stojącej, ujrzymy w niej ołtarz, przeznaczony na krwawe ofiary i długą murowaną ławę, na której ofiarę wyciągano.

Powróćmy z powrotem na Forum i zwiedźmy najpierw świątynie Merkurjusza, Chalcidium i podziwiajmy jej szesnaście kolumn trawertyńskich, dalej szkołę Verny, w których patrycjusze zbierali się na obrady, jeszcze dalej położone termy, które podług upodobania dawały Rzymianom zimne albo ciepłe kąpiele, wreszcie dom gladjatorów, teatr nakryty a na samem końcu miasta „ulicę grobów i słynny dom Diomedjusza".

Idąc jeszcze dalej aż na sam koniec miasta za łuk Caliguli, ujrzymy zakład wałkarzy i pralnie z otaczającem ją miejscem. Na lewo od bramy przechodzimy przy mieszkaniu jej stróża, który tu sukno odbierał, a nieco dalej jest miejsce na które je składał. Wnet jesteśmy na podwórzu, na którem wałkowane sukno suszono. W chodniku znajduje się fontanna, a przy niej stoi filar z obrazem rzeki Samo. Na innym obrazie przedstawione są wszelkie zatrudnienia wałkarzy.

Tak przedstawia się obraz martwego miasta, dziś dzięki ciekawości i staranności państw, ze swego grobu całkowicie odkopanego. Żeby poznać i zbadać wszystkie cuda tego pogrzebanego miasta, trzebaby poświęcić na to kilka tygodni, a nie dzień lub dwa.

Przybylski.

Dym i pycha równe skutki mają, prą się zrazu w górę lecz wkrótce znikają.

Rozmaitości.

Dobre żucie pokarmów podstawą zdrowia.

Zdaniem lekarzy staranne żucie pokarmów jest nieodzownym warunkiem dobrego zdrowia. Udowodnił to na podstawie długich doświadczeń pewien uczony, prof. dr. Abderhalden. Zwłaszcza staranne pożucie chleba przyczynia się do racjonalnego wykorzystania przez organizm wysoce pożywnych jego cząstek.

Przez niestaranne pożucie, zwłaszcza pokarmów bogatych w skrobię, wytwarzają się w jelitach szkodliwe dla zdrowia gazy, pochodzące z nagromadzonych w kiszkach niedobrze strawionych i zgniłych pokarmów. Przy niedbałem pożuciu, zwłaszcza owoców strączkowych i ziemniaków, zauważyć można, że po wypróżnieniu znajduje się w kale cząstki tych pokarmów w stanie niestrawionym. Pomijając już szkodę organizmu tracącego w ten sposób najpożywniejsze, a więc najcenniejsze dla niego cząstki, naraża się niedbałe żucie pokarmów na ciężkie choroby jelit, jak: rozedma i rozmaite choroby zapalne jelit.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku 20
osnuta na tle historycznem.

(Ciąg dalszy.)

Tu mu się łza zakręciła w oku, ale ją prędko otarł i musnąwszy siwego wąsa, list własnoręcznie złożył i w braku sygneta herbowego, który mu Tatarzy odebrali, medalikiem, z szyi zdjętym, przypieczętował. I takie to pismo pohańcy sami z innymi dokumentami do Polski wysłali, nie umiejąc go przeczytać i spodziewając się, że im okup hojny za jeńca sprowadzi. Pan Bóg jednak sprawę tę zakończył i za cały okup krew szlachcica przelaną przyjąwszy, zabrał do lepszego świata duszę jego zacną.

We dwie niedziele może po wyprawieniu owego pisma, zasłabł bardzo ciężko i odbywszy spowiedź świętą przed ojcem Innocentym, Benedyktynem naszym, z żalem tylko, że Sakramentów św. przyjąć nie może, zasnął w Panu, kazawszy się obrócić twarzą w stronę północy, gdzie kraj ojczysty i rodzinę zostawił. Przed śmiercią jeszcze uścisnął rękę Kubalima, a jeńców, którzy się wkoło niego zebrali, błogosławił napominając żeby ducha nie tracili, o Bogu i Ojczyźnie nigdy nie zapominali. Przykład tego zacnego szlachcica niejednego z nas umocnił i utwierdził na dalsze losu koleje.

V.

Łuna krwawa.—Stoczona walka.—Nowa strata.

Wkrótce też potem zachorował i nasz Kubalim; osłabł tak, że już się z łoża dźwignąć nie mógł, a była to wiosna, już pono ósma od owego wzięcia w jasyr. Pilnowałem starca, jakby ojca rodzonego, on mnie też jak syna miłował; chociaż ociemniały i słaby, odkrywał mi jeszcze różne wiadomości, do których w długiem i ciężkiem swem życiu doszedł; nauczył jak leczyć różne niemoce, rany opatrywać, z ziół rozmaitych leki przygotowywać; opowiadał także, co wiedział o dziejach i urządzeniach tatarskich.

Jednej nocy, pamiętam, było ciepło i rozkosznie na dworze, podniosłem kotary namiotu, a niebo gwiaździste świeciło, jak gdyby tysiącem brylantów osypane. Aż tu zdala, od wschodu, jakby od Kaffy, czerwona łuna płonie. Nie miesiąc to, nie zorza też, bo dopiero północ, a łuna coraz bliżej i bliżej, i rozruch jakiś słychać i krzyki straszliwe... Stary wzniósł się i nasłuchiwał, wpatrując się niby krwawemi powiekami w stronę, skąd wrzawa dochodziła, w całej osadzie rozruch się wszczął i trwoga.

— Kozacy! Kozacy! — krzyczeli Tatarzy, w nieładzie rwiąc się do broni i łoszaków swych dosiadując.

— Nieraz to tak bywało — mówił Kubalim — że dzielne syny Zaporoża w czajkach, (lekkie łodzie używane przez Kozaków) swoich pomykali się ku wybrzeżom Krymu, ba, nawet i Turcji, i wpadłszy nocą niespodzianie, nabrali łupów, zapalili jakie miasto lub wieś pogańską i nim się Tatarstwo opatrzyło, nim się zorza zaczerwieniła na niebie, zmykali, jak ptaki wodne, które ulatują gdzieś daleko.

Teraz musieli być w znacznej sile, bo się zapędzili kawał od wybrzeża, aż ku naszej osadzie, która między Kaffą a Krymem leżała i szeroką łuną znacząc swój pochód, straszny popłoch między Tatarstwem wzniecili.

Naradziliśmy się prędko z Kubalimem i ja pobiegłem do szopy brańców, ażeby im otworzyć wrota, korzystając z ogólnego zamieszania. Jakoż po chwili zupełnie pusto było w szałasie, a nasi jeńcy spieszyli do łuny czerwonej, która im teraz świeciła nadzieją swobody, bo tam spodziewali się dostać do Kozaków. I mnie serce żywo biło w piersi, mogłem i ja szczęścia próbować, żeby się do swoich przedrzeć, ale jakże zostawić tego starca ślepego, niedołężnego, który nikogo, prócz mnie, już nie miał na świecie? On mnie sam wyprawiał, wypędzał nieledwie, ale sumienie nie pozwalało; ukląkłem i gorąco westchnąłem do Matki Najświętszej, a potem cicho zbliżyłem się do namiotu Kubalima. Stary klęczał płakał i modlił się, a krwawe łzy spływały po bladej i jak gdyby mchem porosłej twarzy jego. Patrzyłem i taki mnie zdjął żal, żem przypadł do staruszka i objąłem go za szyję.

Nad ranem Tatarzy wracać zaczęli a wiedli ze sobą wielu brańców, pochwytanych napowrót po drodze; niektórzy szczęśliwie zdołali się przemknąć do Kozaków, ale dużo poległo od strzał i kul, z obu stron ciskanych; między tymi i ów Ojciec Benedyktyn, który chciał do kraju się przedostać, żeby potem z okupem, w Polsce zebranym, wrócić dla oswobodzenia jeńców. Bóg wie, czy i mnie nie byłby ten sam los spotkał! Tymczasem jednak Tatarzy, znalazłszy nas obu z Kubalimem w namiocie, dziwili się mocno i odtąd nawet Edyga-bey łaskawszem okiem na mnie patrzył.

— Dobrześ zrobił, synu mój, żeś starca nie porzucił — odezwała się poważnie Bohowitynowa — i to ci pewno Bóg policzył.

— Kubalim żył jeszcze rok cały po tej przygodzie, ale słabł coraz więcej. Mnie się długo, długo co noc zdawało, że słyszę wołania i krzyki, że łuna czerwona coraz bliżej; czasami śniło mi się, że płynę czajką po Dnieprze, a czasem, że u nóg waszych klęczę, matulu, a Stasiek przy nas i ojciec z krwawą karabelą. Jednego ranka już różowe słońca promyki wciskały się do namiotu, kiedy się zerwałem z łoża i patrzę, a Kubalim leży biały i już zimny, jak kamień; przypadłem cucić go, nie żył i tak cicho w nocy zmarł, żem nawet jęku jego nie słyszał, a przywykłem był zrywać się, jak tylko się poruszył i podawałem mu wody, albo poprawiałem posłanie; widać, że przed zgonem już nic nie cierpiał, a dusza jego cicho wymknęła się do lepszego świata. I tak zostałem znowu sam na ziemi...

VI.

Nowy gość. — Co to Budziak? – Ojciec Jacek z okupem.

Dzień po dniu płynął przy opowiadaniach Janka i już się ku jesieni miało, kiedy jednego popołudnia nadjechał niespodzianie z dwoma pachołkami siostrzeniec pana Gozdawy, który służył przy hetmanie Tarnowskim i chociaż wielce młody i gładki, niby dzieweczka, nieraz już oręża w obronie ojczyzny dobywał.

Jurko, tak go bowiem zwano, rodem był także z Rusi i wnet się zaprzyjaźnił wielce z Jankiem, którego przygody niezmiernie go zaciekawiły. Musiał tedy młody braniec powtarzać wiele szczegółów ze swej niewoli i udzielać rozmaitych wiadomości o kraju tatarskim, o zwyczajach, urządzeniach i sprawach tamtejszych... Jurko, przy mądrym i dzielnym hetmanie ustawicznie bawiąc, nauczył się zajmować wszystkiem, co się tyczyło kraju.

— Powiedz mi — rzekł razu jednego do Janka — co to za nowi jacyś Tatarzy zjawili się teraz na Budziaku (Bessarabja), pono gorsi jeszcze od innych? Straszne o nich rzeczy opowiadają... (C. d. n.)

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść,
Z uporem stroić głowy.

A. Asnyk.

Opuszczona a jednak nie samotna.

Mała Marja żyła szczęśliwie i spokojnie razem ze swym ojcem. Chociaż w maleńkiej, ukrytej w gąszczu nad jeziorem chatеńce aż zanadto ubóstwo rozciągało swe berło, to jednak panowały w niej pogoda i wesołość umysłu. Ojciec był rybakiem i uczciwie starał się zapracować przez uciążliwą pracę dla siebie i córki na powszedni kawałek chleba. Gdy przed rokiem umarła mu jego wierna małżonka, serce chciało mu z bólu pęknąć. Lecz jego głęboka ufność w Bogu i nie mniej jego jedyna córeczka uspokoiły go pomału i powoli odzyskał znów dawną pogodę umysłu.

Gdy wieczorem po pracy wracał do ubogiej chatki, zdawało mu się, jakoby w niej panował promień słońca. Ucieszna postać jego ukochanej córeczki, jej pogodne uśmiechy i wesołe żarciki wynagradzały mu dzienne trudy i znoje. Ale i córeczka o ile możności starała się zastąpić swemu ojcu zmarłą matulę. Od prędkiego poranku aż do późniego wieczora była czynną w maleńkiem gospodarstwie, starając się każdorazowy posiłek punktualnie i smacznie sporządzić, domek utrzymać w porządku, naprawiać, o ile czas pozwalał sieci itd.

Lecz — pewnego dnia nie powrócił ojciec z jeziora o zwykłej godzinie; wszelkie oczekiwania nie pomogły, on nie wracał. Zaniepokojona biegnie nad jezioro i spogląda w widną, ciepłą, wonną noc księżycową, czy nie da się usłyszeć gdzieś uderzenie wiosła, lecz nadaremnie. Biedna dziewczyna odwiązała z łańcucha małe czołno, wsiadła w nie i wiosłuje wzdłuż brzegu, odważyła się też nieco na gładką, jak lustro toń jeziora, lecz wszelkie wołanie i wyglądanie pozostało bez skutku. Córka rybaka w smutku i bólu pozostała samą.

Całkowicie złamana i boleścią zdjęta, kładzie mała Marja wiosła do czołna, siada, składa ręce, modli się i płacze. A modli się do tej, którą nazywają „Gwiazdą morza" i której to opiece tak ją często ojciec polecał. Czas szybko upływa, lecz ona samotna i opuszczona na to nie zważa. Zdaje się, że zapomniała o wszystkiem dokoła siebie.

Nagle ujrzała nad brzegiem słabo migocące czerwone światełko i na nowo ożywiona podjechała do niego. Ujrzała piękny obraz Marji, przed którym jakaś pobożna dusza owe światełko zapaliła. Rzuciwszy się przed Madonną na kolana, błaga i prosi, ażeby ojciec bezpiecznie i zdrowo powrócił. Pocieszona i wzmocniona siada do czołna i wiosłuje ku chatce.

Przyjechawszy wysiada i idzie do chatki. Lecz cóż się stało? Gdzież ona jest? Czyż nie widzi tylko gromady zwalisk?

*

Następnego rana wraca ojciec. Gdy był na przeciwległym brzegu jeziora, złamało mu się wiosło i z trudem tylko dojechał do brzegu. Nie przyszło mu wcale na myśl, że córeczka będzie się o niego tak bardzo lękać. Lecz gdy ujrzał kupę gruzów, przy których stała rzewnie płacząca Marja i gdy się dowiedział, że kochane jego dziecko także było w nocy na jeziorze, rzekł, spoglądając na zgniłe słupy załamanej chatki: „Gwiazda morza" uratowała nas tej nocy przed wielkiem nieszczęściem. Ponieważ w tak cudowny sposób uszliśmy śmierci, nie chcemy i teraz rozpaczać, lecz domek nasz pobudować i nazwać go „Gwiazdą morza".

Przybylski.

P. Jezus nie zapomni modlitwy ubogich i nie odwraca się od ufających w Nim. Wiel. Beda.

Na drodze.

Pewien pan zabłądziwszy podczas śnieżycy, każe woźnicy zobaczyć na drogowskazie, w którą stronę trzeba jechać.

Za chwilę słyszy trzask. Woźnica wraca ze spróchniałym drogowskazem na ramieniu.

— Coś ty zrobił — woła pan.

— A no kaj nie umiem czytać, przyniosłem tego wskaziciela, niech Wielmożny Pan sam obaczy.

Zagadka

ułożyła Jadwiga Weiss z Lipowegodworu.

Z niżej podanych sylab ułożyć 19 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko człowieka, będącego pośrednio przyczyną powstania wielu dzieł Mickiewicza.

Znaczenie wyrazów.

1. Miejscowość w Polsce.
2. Krąg świetlany na obrazkach świętych.
3. Nazwisko wodza angielskiego, który zadał klęskę Napoleonowi.
4. Bunt szlachty przeciw królowi.
5. Zwierzę z rzędu wielorybów.
6. Roślina rosnąca w Ameryce.
7. Owoc suchy niepękający.
8. Ptak żyjący w Afryce północnej.
9. Wysłużony urzędnik.
10. Przysmak ludu wybranego.
11. Tytuł bajki Mickiewicza.
12. Gatunek małej rybki.
13. Inaczej błazen.
14. Zaprawa wapienna.
15. Rozbójnik morski.
16. Ułaskawienie, darowanie kar skazańcom.
17. Moneta starożytna-grecka.
18. Inaczej zrównanie wobec praw.
19. Miasto na Łotwie.

Sylaby: Am, au, bin, bis, bo, bu, c, ca, ce, cy, e, e, f, ga, h, i, i, ja, ja, k, k, ka, ka, ka, ko, kosz, la, la, lej, licz, ling, ła, łup, man, me, mi, n, na, nest, ni, nie, o, pac, pe, r, r, ra, re, re, ro, ró, ry, ry, sa, ś, t, t, ton, ty, u, weł, wie, yu, z, zę, żec.

Zagadka wizytowa.

Ułożył Jan Gregorkiewicz ze Swiecia.

Kamil Wit Boeszey.

Z liter tej karty ułożyć słowa, oznaczające stanowisko społeczne.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 3.

1. Turbina	11. Mount-Ewerest	22. Milord
2. Diogenes	12. Figowiec	23. Szalet
3. NumaPompiljusz	13. Amur	24. Banan
4. Eguza	14. Satrapa	25. Bagnet
5. Neapolit	15. Antiochos	26. Kwirynal
6. Kalisz	16. Sumak	27. Pietrosul
7. Puder	17. Pean	28. Nawigacja
8. Jutrznia	18. Termopil	29. Glin
9. Murawjew	19. Sajdak	30. Bachus
10. Krasłonica	20. Wiarus	31. Pizystrat
	21. Dynamit	

Romuald Traugutt, Marjan Langiewicz nadesłali: „Baladyna", „Mały urwisek", „Słod indyjski" z Nowegomiasta.